



KV WOLNEJ POLSCE



TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WCHODZIE

M. p. niedziela, 8. marca 1942 r.

Rok III Nr. 9 (386)



DZIEŃ W KRAJU

Godz. 6 rano. Budzik zadzwonił na stoliku. Trzeba wstać. Nie łatwo jest wyskoczyć z łóżka na podłogę nie opalonego pokoju. Brak węgla poważnie daje się we znaki. Z trzech pokoi używa się tylko jeden. Tu śpi cała rodzina. Śpi w swetrach, w skarpetkach, na kołdry narzucone palta, ubrania, jakieś stare ciociery. Pod tą stertą, jako tako ciepło, ale w pokoju chodzi powietrze zimnego powietrza. Nie pomoże obłożenie okien i szpar w drzwiach papierem. Wystarczyło to, gdy codziennie paliło się w mieszkaniu, ale dziś kiedy ostatni raz palono w piecu przed dwoma tygodniami, niewiele pomaga.

Pani Wanda musi się jednak spieszyć. Szybko wciąga starą, kilkakrotnie poprawianą i przerabianą sukienkę, pamiętającą 1939 r., na zniebnięte nogi - mocno zniszczone i dziurawe pantofle, nakłada palto podbite starą watoliną. Futro dawno już sprzedane.

Spieszy się, bo trzeba kupić na kartki po 120 gr. chleba na osobę i po kawałku, wielkości pudełka oł zapałek, mydła "ersatz". Więcej w nim gliny niż tłuszczu, ale i to dobre, bo przecież kilkoro słoń jest w domu. "Członek" przed sklepem na pewno będzie służył i kto wie, kiedy Costa nie swą rację.

Obojętnie mijają na rogu ulicy patrol niemiecki, patrolujący z nosem go obchodu. Tak samo obojętnie, jak gdyby go nie dostrzegając, mijają go grupki ludzi, śpieszących do pracy. Mimo wczesnej pory dużo już osób na ulicy. Wychodzą wczesnie z domu. Na tramwaj nie mają pieniędzy, a do warsztatów pracy, fabryk, w których pracują, często bardzo daleko.

Z za rogu ulicy, na pełnym gazie wyskakuje samochód osobowy, zapełniony oficerami niemieckimi. Za nim dwa auta ciężarowe. Z pod płandeki widać mundury niemieckich żołnierzy na tle ściśniętej grupki ludzi, ubranych po cywilnemu. To "gestapo" powraca z nocnej łupanki. Wiezie nowe ofiary niemieckiego teroru. Pędzi w Aleję Szucha. Pani Wanda zatrzymała się. Serce jej zamarło na chwilę. Z piersi o mało nie wyrwał się okrzyk: "I za co". Sama odpowiada sobie: "Po-la-cy."

Na szczęście przed sklepem niewiele jeszcze osób czeka na 20-to stopniowym mrozie, ale wciąż przybywają nowi ludzie. Dobrze, że wczesniej

przyszła, prędzej otrzyma wydzielony bochenek chleba.

Trzeba szybko wracać do domu przygotować śniadanie, potem posprzątać mieszkanie i znów biec, aby coś zdobyć na obiad. Nie ma się co dziwić. Sprawa jeżenia jest dziś najważniejszą codzienną troską. A nie tak łatwo zdobyć żywność. Kobiety wykazują tu jednak wiele wytrwałości i zapobiegliwości.

Właśnie w domu wszyscy już wstali. Zosia gotuje kawałkę zbożową, mąż szykuje się do wyjścia do pracy, Zygmunt do szkoły. Pani Wanda krając chleb ostrożnie dzieli go na równe kawałki, aby wszystkim starczyło. Smaruje marmeladą. Wprawdzie ta marmelada zawiera więcej buraków, niż owoców i sacharynę, ale za to, gdy się grubiej posmaruje, to nie trzeba cukru, którego dają raz na miesiąc zaledwie po 200 gr. na osobę. Cukier trzeba przecież zachować dla dzieci. Starszy 12-letni Zygmunt widząc, że rodzice piją zawsze kawę bez cukru, i tak oddał już swą porcję małemu 5-letniemu Aureczkowi.

Zbliża się 7.30. Mąż pani Wandy ubrany w kombinezon robotniczy, wychodzi z domu. Pod pachą niesie teczkę z narzędziami i zakiniątko z drugim śniadaniem. Przed wojną był inżynierem-mechanikiem, zarabiał dużo, teraz nie chce pracować dla Niemców i jako robotnik przyjmuje roboty elektrotechniczne. Nie skarży się jednak. Ma przecież lepiej niż inni. Ci, których wysiedlono, zabierając wszystko i kładąc jak na drwiny zostawiając w swych domach zasłane łóżka dla Niemców mają gorzej. Tułają się w obcym mieście, szukając pracy pod ciężką groźbą, że mogą być wywiezieni na roboty do Niemiec. Ci, którzy nie znali żadnego technicznego zawodu, zarabiają znacznie gorzej, a wdrowienie się do nowej pracy jest dla nich znacznie cięższe. Cóż zaś mówić o tych rodzinach, których członkowie ojcowie czy mężowie poginęli wojnie, zostali zesłani do obozów...

Tak, on nie narzeka. Uważa się za uprzywilejowanego. Bo i cóż stracił. Właściciel nic. Posadę inżyniera... no i syn nie jest w domu.

Tak, syn był w podchorążówce lotniczej i teraz walczy tam daleko za morzami ze zniechęconym wrogiem. Tak niedawno dostali list: "że żyje" - "że prowadzi mu się dobrze!" - "że pracuje w swoim zawodzie". Ileż

łez, ile radości sprawił ten list. "Że żyje!". Kochany chłopak! Zechciało mu się być lotnikiem... Żeby tak choć jedną bombkę, choć tu, na środek Warszawy, nikt napewno nie schowałby się do schronów... Warto życiem zapłacić za ten widok, że już, że nareszcie grzmocą Niemców.

Czy też chłopak wie, że jest codziennym tematem rozmów wieczornych. Tematem, który jest ciągle aktualny, w którym stale brzmi z nim, związana pieśń "Jeszcze Polska nie zginęła" - chyba wie.

Przed wejściem do miejsca pracy czeka już pomocnik, były urzędnik P.K.O., teraz tak samo elektrotechnik. Będą razem zakładać przewody elektryczne, więc trzeba przebijać mury. Praca taka jak inne. Płaca za to 10 zł dziennie. Kują młotki w wiertaki przebijające mur, już tylko praca... Pracuje do piątej.

W domu obiad gotów. Kilka godzin trwało zanim pani Wanda obleciała sklepy, aby dostać 2 kilo kartofli, po 4 złote, trochę buraków i marchwi. Sąsiadka z przeciwka, której udało się kupić kawałek słoniny oferuje jej skórki. Pani Wanda zrezygnuje się jej przy sposobności. Buraczki gotowane na skórkach jest główną dziś potrawą, którą zjadają się do mownicy. Marcherka z kartoflami na drugie danie. Raz na tydzień kawałek mięsa. Wielkie są przy tym cere monie. Jedno drugiemu ostepuje.

Pani Wanda ma stołownika pana Ryszarda, b. studenta politechniki. Zysku z tego stołownika niema, liczy mu tyle, ile ją obiad kosztuje. Na mieście musiałyby jednak płacić bardzo drogo. Mogła go zresztą przyjąć tylko dla tego, że córka Zosia pracuje jako kelnerka w jednej z cukierni warszawskich i tam też jada obiady. Od kiedy Niemcy ogłosili przymus pracy wszystkich, nawet młodzieży i wyłapywali mężczyzn i kobiety na ulicach, przyjęła posadę kelnerki. Uniknęła branki i teraz pomaga rodzinie. "Jakże to dobrze, gdy choć jedno z dzieci już jest do rosłe i może pracować. O ile ciężiej matkom, obarczonym małymi dziećmi" - myśli p. Wanda.

Obiad skończony. Mąż wrócił do pracy. Zygmunt pobiegł z kolegą do szkoły. Darniej chodził rano, teraz kiedy Niemcy zajęli szkoły na koszarach, chodzi do innej, gdzie rano uczą się dziewczęta. Starszy jego kolega chodzi do szkoły zawodowej. Istnieją tylko te dwa typy szkół. Inne Niemcy zamknęli, twierdząc, że Polakom niepotrzebne są gimnazja, politechni-

ki czy uniwersytety.

Pani Wanda została w domu z Jureczkiem, który bawi się ołowianymi żołnierzyczkami. Raz po raz buszcza na nich ciężki czołg, zrobiony ze szpulki. Za chwilę słychać jego dzwiczny głos: "Mamusiu już niema Niemców. Ostatniago przejechał czołg"... Mały Jureczek chce być żołnierzem tak, jak jego starszy brat, który jest tam daleko, ale jak przyjdzie, to już go nie puści i razem pójdą na wojnę bić Niemców...

Pani Wanda patrzy na dziecko i rozmyśla nad małymi paluszkami, które wyzierają z wielkich dziur na pódar tych bucikach chłopca. Przydałyby się nowe buty dla Jureczka. Może uda się zdobyć jakieś "używane". Czy starczy odłożonych pieniędzy? Ano trzeba spróbować. Jeśli się uda, będzie to wielkie święto. Trzeba jechać pod Halę Mirowskie, tam dziś skupia się całe życie handlowe Warszawy. Przedni wagon tramwaju jest przegrodzony do połowy bariérą z napisem po niemiecku: "Przejdźcie tylko dla Niemców". Właśnie siedzi jeden z nich. Gruba nalana twarz, a w ustach wielkie, cygaro, z którego kłęby dymu rozehodzą się po wagonie. Tył wagonu, przeznaczony dla Polaków szczelnie jest zapełniony jadącymi, koło Niemca wszystkie miejsca są puste. Tam nikt z Polaków nie siada. Pani Wanda stoi pomiędzy ławkami i spogląda na ulicę. Minowoli rozmyśla o kolosalnej zmianie, jaka zaszła w życiu Warszawy. Na każdym niemal rogu widać grupki muzykantów ulicznych. Ludzie zarabiają jak mogą. Na przystankach tramwajowych chmary dzieci, trzęsąc się z zimna śpiewają dawne piosenki żołnierskie, za co otrzymują skromne datki.

Szereg sklepów znikło zupełnie, zastąpiły je sklepy komisowe ze starzyzną lub nowootwarte z żywnością, ale z napisem odpychającym wszystkich Polaków: "Dla ludności niemieckiej". Na wystawach dawnych dużych firm włókienniczych lub z obuwiem stoi teraz pojedyncza para butów, albo leży kawałek kretonu. Towar ten można kupić tylko na kartki. Wydają je Niemcy i przeważnie tylko Niemcom. To też pani Wanda jedzie pod halę. Przed halami całe rzędy prymitywnych budek. Sąsiadka pani Wandy, żona kapitana, który jest w armii polskiej ma tu również bukę. Założyła za pieniądze uzyskane ze sprzedaży cenniejszych rzeczy i radzi sobie jakoś. Takich jak ona jest wielu. Każdy handluje tem, co może kupić i odsprzedać. Nikt nie wsty-

dzi się pracy fizycznej lub uczciwego handlu. Jest to dla wielu jedyny sposób utrzymania się.

Zalafwizszy sprawunki pani Wanda dla oszczędności wraca pieszo do domu, myśląc o tem, co przygotuje swej rodzinie na kolację. O tem, co zjedzą dziś wieczorem myślą również mijające ją szeregi, wracających z pracy ludzi. Myśl bowiem, w jaki sposób zaspokoić głód, stała towarzyszy wszystkim.

W domu, z zapadającym zmrokiem schodzi się cała rodzina. Wobec braku opału gromadzi się w kuchni. Zygmunt opowiada rodzicom ostatnie nowości ze szkoły i kawał, który usłyszał od kolegi. "Czy wiesz matenko, że Niemcy znaleźli" - "Co?" - "byłają wszyscy. Na pomniku ks. Józefa Poniatowskiego znaleźli Niemcy kartkę z takim napisem: "Józiu - nie daj się. Chyba, że jesteś "Volksdeutschem" - Ja nim nie byłem - to mnie wywieźli. Podpisano: Chopin"... To humor. Polski humor, który wywołuje u Niemców zdumienie, a potem represję, a u Polaków podtrzymuje ducha...

Ale oto przychodzi i pan Ryszard. Otacza go cała rodzina i słychać niecierpliwie pytania. "Czy jest?" "Czy ma pan?" Nareszcie sasiadka pani kapitanowa K. przybyła przed chwilą pyta: "Czy przyniósł pan?". Panu Ryszardowi oczy błyszcza, ostrożnie wyciąga ukrytą w ubraniu parę stronicową broszurę. To tajne piśmanko... To broszurka, za którą Niemcy rozstrzelują i zsyłają do obozów koncentracyjnych. Te kilka stronie ma-

szynowego pisma, a czasem i druku, traktuje się jak ielikę. Tam są najcenniejsze wiadomości o naszej armii, o naszych najbliższych i sercu najdroższych. Pan Ryszard czyta. Myśli zebranych biegną daleko hen za morza i lądy, do skwarnej Afryki, gdzie nasi walczą pod Tobrukiem, do Anglii, Kanady i śniegiem pokrytej Rosji... Tam pani Wanda widzi syna, pani kapitanowa męża. Usta szepta mimowoli "Boże błogosław im, Błogosław całej armii, Wodzowi Naczelnemu i pozwól nam jaknajszybciej ujrzeć ich na polskiej ziemi"...

W każdym polskim domu jest przechowywany jakiś drobny prezent dla potrącających naszych żołnierzy... Pani Wanda trzyma w bieliźniarce 2 paczki przedwojennych polskich papierosów z napisem: "dla naszych żołnierzy". A choć w Polsce 1 papieros kosztuje dziś 80 gr. i żeby dostać 2 papierosy dziennie trzeba stać w ogonku 3 godziny, pani Wanda chowa ten podarunek na radosną chwilę, wycekiwaną przez wszystkich. Gazetka przeczytana, a oni wciąż jeszcze rozmawiają o naszych żołnierzach. Minęła godzina policyjna, 9 wieczór. Patrole wojskowe już krążą po pustych ulicach. Słychać ich kroki. Około 11-ej elektrownia zmniejszyła pięć prądów i światła lekko się tylko będą żarzyć. Warszawa zaciemniła. Ale w sercach polskich zawsze jasno i pogodnie. Tam gości "Zwycięstwo".

Lech J.G.

Sny niespokojne

Wiem, moja Miła, że do Ciebie wrócę... tylko nie pytaj: kiedy? - bo nieprędko! Chyba, że giazda błyśnię betlejomska - wtedy Matenko.

Wierzę: tak będzie. Lecz kto mi dziś powie, jaką do Ciebie pojedę jeszcze steczką i kiedy Troje ucałuje dłonie, moja Matencko.

Lecz wrócę, Miła, i to co marzyłem w tęsknoty nasze "plotę męską ręką, płożę niebo na ojczyściej przyzbie, moja Matenko.

A Tobie chęć zasadzę błękitną, a ogródku kwiatów białą jabłoneczkę,

pod oknem malwy posieję czerwone, da Bóg, Mateczko.

I codziennie rano po jasnych i rosie przyjdę z Jadwiną zapukać w okienko, niosąc dzień dobry utulony w dłoniach Tobie, Matenko.

Z liści jarzębin Jadwiś złotołosa wystrzyże dzionek i wstażką uśmiechu zawiąże szczęście i ręce nas trojga na wieki wieków.

Lecz dzisiaj o tem z nienokojem w duszy myślę, Najmilsza, Dobra, Wszczęśliwa, że gdy poróce - już nie będę chłopcem. Ty będziesz sowa.

Jerzy Raczynski.

Z WALK III-go BATALIONU

Pozycje na Medauarze.

Ze względu na ogólne zainteresowanie, jakie wzbudza 3 1/2 miesięczny udział Polaków w obronie Tebruku i wspaniałe zwycięstwo Polaków pod Gazalą, zwróciłem się do d-cy III-go batalionu S.K. ppłk.S., który w te słowa przedstawił obraz dziejów swojego batalionu:

- Batalion mój przybył do twierdzy Tebruk wczesną jesienią ubiegłego roku i na początku września zajął odcinek południowy El Adem, gdzie przebywał przez cały miesiąc. Dnia 3-go października zajęliśmy pozycje zachodniej części Medauaru.

- Zaraz po przybyciu na wyznaczony odcinek t.zw. "Wyłomu" (Salient) przystąpiliśmy do ciężkiej pracy budowania stanowisk, pogłębiania prymitywnych rowów, - a kamienisty teren utrudniał niezwykle te prace. Nasi chłopcy nie zrażali się jednak trudnościami, pracowali po nocach z ochotą i już po trzech tygodniach mieliśmy pierwszorzędne okopy z rowami łącznikowymi. Podkreślić trzeba, że pozycje nieprzyjacielskie znajdowały się niekiedy zaledwie o 150-100 metrów od naszych linii a najdalej o 300 - 350 metrów. Mowy więc nie było, aby ktoś mógł w nocy zasnąć.

- Właścicze życie wojenne zaczynało się z zapadnięciem zmroku. Od godz. 18.30 przerywane z obu stron ognie i wyciać paru godzin podważano straż, wodę i amunicję, grzebano zabitych, naprawiano druty i pola minowe. Przed przyjsciem Polaków przerwa trwała zwykle do godz. 22.30 myśmy ją skrócili do 21-ej. Nie było zresztą obawy, aby te pausy przyczyniły się do osłabienia ducha bojowego naszych chłopców.

- Do ciekawych zwyczajów tego okresu walk należy także wywieszanie białej flagi z czerwonym krzyżem, w razie zranienia, któregoś z żołnierzy. Następowala przerwa 15 - 20 minutowa. Zajeżdżały sanitarki npskie zabierając rannych na nosze. Zabitych zostawiono na miejscu, owijając trupy w koce i układając je koło okopów. W nas też były flagi przygotowane, lecz z przywileju tego nie korzystaliśmy na ogół, by nie orientować npla w ten sposób o celności strzałów. Straty nasze w porównaniu z nplskimi były zresztą minimalne. Sygnalizowanie o rannych przez wro-

ga bardzo nam ułatwiało orientowanie się w ilości strąt z tamtej strony, a więc i w skuteczności ognia naszych dział, moździerzy, czy broni maszynowej.

- Do bardzo trudnych zadań tej specyficznej walki w terenie zaminowanym należała praca patroli. Na odcinku mego batalionu pracowało codziennie 9-12 patroli na przedpolu. Oczywiście mogły one działać tylko w nocy. Wobec bliskości linii nieprzyjacielskiej, żołnierze wykonywali swe zadania pełzając poprzez zaskoki i kłosa czy też pola minowe. Ze strony nplskiej nie zauważyliśmy żadnej akcji patrolowej, co tłumaczyć należy w pewnej mierze znacznie lepszymi warunkami obserwacji. Nasi chłopcy wykazali na patrolach wiele odwagi i nie jeden z nich nosi dziś na piersi odznaki "Virtuti Militari" czy "Krzyża Walecznych".

- Oddziały polskie pobiły wszelkie rekordy wytrzymałości wśród walki, bez ciepłej strawy, braku papierosów i snu. Przebyliśmy w ten sposób pełne 71 dni, podczas gdy inne oddziały sprzymierzonych wojsk luzowane były co 2 - 4 tygodnie. Mimo przemęczenia stać jeszcze było naszych żołnierzy na piękny czyn w postaci brawurowego natarcia pod Gazalą, zakończonogo pełnym zwycięstwem. Nic też dziwnego, że wojsko nasze czekało tylko na chwilę, kiedy wyjdzie z okopów i rozpocznie ruchową walkę z wrogiem.

- Chwila ta nadeszła i w nocy z dnia 9-go na 10-go grudnia ubiegłego roku o godz. 3.30 ruszyła kompania odwodowa mego batalionu do zajęcia wczoraj Medauar. Otrzymawszy meldunki, że npl wycofuje się z różnych pktów opodal wczoraj, postanowiłem siłą wziąć pozycje trzymającego się jeszcze na Medauarze wroga. Kompania przeszła pola minowe, doszła na wzgórze i po lewej jego stronie zastała "na gazie" 150 nplskich motocykli. Wszystkie wpadły w nasze ręce.

- Po 3 1/2 miesięcznej obronie oblężonej twierdzy dnia 10 grudnia 1941 roku o godz. 6.30 rano zatrzepotała na szczycie Medauaru chorągiew biało-czerwona, zatknięta przez d-cę 1-ej kompanii III-go batalionu S.K. kpt. Z.

Bitwa pod Gazalą.

Przesiedzieliśmy na zdobytym Me-

duarze przez dwa dni. Dnia 12-go grudnia baon otrzymuje rozkaz ruszenia w pole w kierunku południowo-zachodnim w rejon El Adem. W czasie drogi kolumna na samochodach zostaje nalot na szosie. Przypominają się czasy Aleksandrii, gdy niebo pokrywało się kolorowymi pociskami świetlnymi. Kilka bomb rzuconych w okolicy szosy nie wyrządza żadnych szkód i kolumna mknie dalej. Batalion pozostaje na noc w obozie w odległości 4 km od El Adem. Dawne deski zastępuje koc rzucony na ziemię, a zdrowe chrapanie świadczy, że odpoczynek jest dobrze zasłużony.

- Tak mija pierwszy dzień po opuszczeniu Tobruku: bez styczności z nplm i strat z naszej strony. Kolumna rusza 13. XII. o godz. 14.05 a po przybyciu do m. Acroma kieruje się w pustynię. Wiadomości o nplu w tym dniu są znikome, wiadomo tylko, że stawia on opór nacierającej na niego Brygadzie Nowozelandzkiej w rejonie Gazala.

- 14-go brygada Karpacka otrzymuje zadanie wejścia na tyły npla na szosę Gazala-Derna i odcięcia sił npla, broniącego się na zachodnim brzegu zatoki Gazala. O godz. 14-ej baon rusza przez pustynię. W drodze otrzymuje wiadomość od d-cy Brygady, że npl trzyma silnie Carmused Er Regem oraz wzgórze 183, wobec czego wykonanie zadania bez uprzedniej walki z wrogiem staje się niemożliwe. Po otrzymaniu nowych rozkazów zarządzam ubezpieczenie baonu placówkami na noc.

- O świcie dnia 15-go wysyłam patrol rozpoznawczy w kierunku na wzgórze 199. Patrol npla nie stwierdził. Wiadomości o nplu są skąpe; jednak wydaje się być pewnym, że trzyma on silnie Carmused Er Regem i wzgórze 183 - a więc kierunek marszu mego baonu. O godz. 10-ej otrzymuję rozkaz zdobycia wzgórza 183.

- Wydaję odpowiednie zarządzenia oddziałom. O godz. 13.20 kolumna osiąga wzgórze 199, po czym po zejściu z wozów kompanie wyruszają marszem pieszym do zajęcia podstawy wyjściowej. W połowie drogi artyleria npla otwiera ogień na posuwające się oddziały mego batalionu, co jednak nie zatrzymuje jego marszu. Natężenie ognia artylerii staje się coraz silniejsze. Kompanie zajmują podstawę wyjściową. Odbieram od d-cy Brygady rozkaz natarcia punktualnie o godz. 15.30.

- Ścisłe o tej godzinie rusza natarcie. Rozpoczyna się piekielna kanonada. Npl otwiera ogień ze wszyst

kich posiadanych przez siebie broni, co jednak nie powstrzymuje ani na chwilę posuwania się batalionu. Przesuwam się z posterunkiem dowodzenia do przodu za kompaniami. Natarcie idzie dalej w wytkniętym kierunku. Obserwację utrudniają kurz i dym pękających pocisków. Już pierwszy kilometr, który przeszły kompanie wskazuje na wielką odwagę żołnierzy i na powodzenia natarcia. Zapada zmrok. 1-sza kompania otrzymuje ogień z prawa i całym impetem uderza w to miejsce zaczynając rolewać ten punkt oporu. Podchodzę do tej kompanii i wydaję na miejscu zarządzenia dla utrzymania zdobytej pozycji. D-cy kompanii wysyłają patrol na przedpole, oraz dla nawiązania łączności z nacierającym w sąsiedztwie I-szym batalionem. W wyniku walki dnia 15-go grudnia bierzemy do niewoli 5 oficerów i 128 szeregowych oraz zdobywamy dużą ilość broni maszynowej i moździerzy.

- Dnia następnego okazuje się, że mamy jeszcze około 2 km. do wzgórza 183. Zadaje sobie sprawę, że posuwanie się pod grzbiec będzie trudne i spowodować może duże straty w ludziach. Decyduję się więc uderzyć na prawe skrzydło carrierami, zaś do czoła nacierać trzema pieszymi patrolami.

Nie chcąc się pchać w kierunku zachodnim, gdzie npl wstrzeliwuje się od rana i narażać baonu na niepotrzebne straty, rozkazuję 4-ej kompanii wyjście patrolami, nacieranie od czoła w kierunku na wzgórze Carmused; wkroczenie następnie na wschód od wzgórza 183 i zwrócenie się po tym na zachód na to samo wzgórze.

- Wołam d-cę plutonu carrierów - kpt. B.K. - i rozkazuję ruszać, aby w tempie 70 km. na godzinę wjechać na wzgórze 183. Punktualnie o godz. 14-ej carryery ruszają pełnym gazem. Równocześnie wysuwają się patrole. Sytuacja rozkłada się bardzo szybko. Obraz niezapomniany. W tumanie kurzu carryery w przeciągu kilku minut znajdują się na wzgórzu 183 sięgając ogniem karabinów maszynowych i rzucając na prawo i na lewo granaty.

Z chwilą ukazania się wozów robi się panika w szeregach nplskich. Carryery jeżdżą jak szatany wśród kłębowiska żołnierzy wroga, którzy przerażeni podnoszą ręce do góry na znak poddania się. W takiej jednak sytuacji carryery długo pozostawać nie mogą wśród paru setek żołnierzy nieprzyjacielskich bez pomocy ze strony oddziałów pieszych. Na szczęście patroli zdążyli na czas dotrzeć do

wzgórza i dokonały reszty, biorąc jeńców i pedząc ich na tyły. W czasie tej akcji carrierzy posuwają się dalej. W głąb pozycji kamień czer i ścigając nieprzechodzącego. Okazało się, że na wzgórzu tym bronili się batalion śmierci 7-go pułku bez saliera.

Oddziały III-go batalionu biorą w rezultacie do niewoli 3 oficerów i 346 szeregowych. Zdobyto 1 szereg dział, dużą liczbę broni maszynowej, młodziarzy, granatników, samochód pancerny, 13 samochodów ciężarowych, 60 motocykli, niezliczoną ilość amunicji i wiele innego cennego materiału wojennego.

Przed zapadnięciem zmroku udaje się na wzgórze 182 i tam przenośnikiem przegrupowanie oddziału. Po pewnym czasie nadjeżdża pułk carrierów, który w pościgi za nader zapuszczył się 14 km w kierunku północno-zachodnim. W krótkich żołnierskich słowach dziękują obsłudze carrierów za ich odwagę i poświęcenie.

Dnia następnego tj. 17 grudnia patrol, które wyruszają o świcie, biorą do niewoli pozbawione łączności grupy w ilości 9 oficerów i 126 szeregowych. Około godz. 9-ej rano przechodzą przez miejscę postoju 4-ej komp. oddział pościgowy II-go batalionu S.K. kierując się w stronę północno-zachodnią, poruszając teren i zabierając do niewoli 400 jeńców, których przekazano memu batalionowi, delektując zezwolenie ich do Brygad.

Na tym zakończył III-ci batalion swoje działania pod Gazalą.

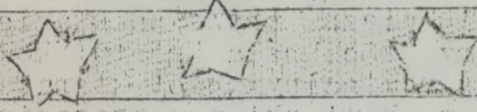
Pytam ppłk.S. o ogólne wrażenia i obserwacje z przebiegu bitwy pod Gazalą.

- Miałem pewne obawy - podkreśla pułkownik - przed uderzeniem na wzgórze 182, czy aby żołnierze wytrzymają trudny natarcia, tym bardziej, że do tej pory przebiegli w Tobruku walkę wybitnie pozycyjną i stali się niej pewnego rodzaju specjalistami. Obawy moje potęgowały się tym więcej, że teren był bardzo trudny, bez żadnych zakryć, porośnięty jedynie kępami trawy i usłany kamieniami. - Jakież było moje miłe zdziwienie, gdy widziałem idące jak lawina kompanie. Nie było poprostu siły ludzkiej, która by mogła tych chłopców zatrzymać. W kurzu i kłębach dymu widać było tylko od czasu do czasu sylwetki migających żołnierzy, co nie pomni na ogień piekielny - parli jak burza kamień napotkany opór.

Pułkownik podkreśla jeszcze fakt, który świadczy o duchu bojowym naszych żołnierzy. Oto po wyskoczeniu z samochodów żołnierze zamiast - w myśl przepisów - zatrzymać się na podstawie wyjściowej na fałszywym wzgórzu 199 - samorzutnie ruszyli na przedni on już wpływu na to żadnego nie miały. Zresztą uratowało to batalion od dużych strat, gdyż zatrzymanie się spowodowałoby wiele ofiar od ognia artylerii niemieckiej. Jستم od 1914 roku żołnierzem - kończy swe opowiadanie ppłk.S., ale pocóżnego, tak gwałtownego i z takim impetem przeprowadzonego natarcia ja sam nie widziałem. Bitwa pod Gazalą okryła chwałą imię żołnierza naszego i wskrzesiła najlepsze tradycje piechoty polskiej.

ppłk. W. S-ki.

ODRODZENIE EGIPTU



Wyzwolenie nowoczesnego Egiptu było ściśle związane z upadkiem imperium otomańskiego. Od roku 1517 po Chr. od bitwy pod Heliopolis, Egipt stał się prowincją, "paszalikiem" sułtana tureckiego. Stosunki ekonomiczne i cywilizacyjne, nieświatłe z czasów panowania kalifów arabskich, doznały pod panowaniem tureckim dalszego pogorszenia, podobnie jak we wszystkich opadniętych przez Turków

krajach na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. Wzrost ludności przez poborców podatkowych, korupcja w urzędach i sądach, nastąpienie całego urycia społeczeństwa na "fakczysz", opłakane stosunki zdrowotne i higieniczne, oto najcharakterystyczniejsze objawy tych czasów. Panowanie tureckie nad Egiptem trwało od bitwy pod Heliopolis aż do wielkiej wojny światowej. Ale od

czasem napoleońskich następuje pierwszy krok do wyzwolenia Egiptu, cały wiek XIX jest nieprzerwanym pasmem wysiłków w kierunku uniezależnienia się od rządów sułtana. Wreszcie kiedy Turcja w wojnie światowej (1914-1918) stanęła po stronie państw centralnych, Wielka Brytania ogłasza wszelkie prawa Turcji do Egiptu za niebyłe, w r. 1922 następuje ogłoszenie niepodległości Egiptu, jako dzie dzicznej monarchii konstytucyjnej.

Początki swego wyzwolenia zawdzię cza Egipt w czasach napoleońskich Mohamedowi Aliemu. Jest on też twór cą panującej dziś w Egipcie dynastii. Pochodził z macedońskiej rodziny ma hometańskiej, zamieszkałej w Albanii. Zanim wstąpił do armii sułtana, tru dził się handlem kawy. W armii tu reckiej szybko dosłużył się wybitne go stanowiska, i kiedy Napoleon I w r. 1798 wylądował w Egipcie, sułtan powierzył dowództwo armii swej, ma jącej walczyć z Napoleonem, swemu generałowi Mohamedowi Aliemu. Przy dominującej pomocy Anglików, którzy pobili flotę Napoleona w r. 1801 pod Abukirem, zdołano Francuzów wyprowadzić z Egiptu i Palestyny. W roku 1805 Mohamed Ali zdobywa cytadelę w Ka irze, zwróciwszy się przeciw Angli - kom. W ten sposób Mohamed Ali stał się faktycznym panem Egiptu, nie zry nając stosunków z Sułtanem. Sułtan, licząc się ze stanem faktycznym, uznał Mohameda Aliego za nasze Egip tu, przyznając mu daleko idące pra wa samodzielnego rządzenia krajem, zastrzegając sobie to, co w stosun ku do podległych krajów stało się było dla Porty najważniejszym - płacenie wysokiego haraczu.

Mohamed Ali zabrał się do gruntow nej reorganizacji zniszczonego Egip tu, zwracając szczególnie baczną u wagę na życie ekonomiczne kraju. Je mu zawdzięcza Egipt racjonalnie prze prowadzoną irrygację kraju za pomo cą budowy sieci kanałów, on to wzno wił budowę zapór wodnych na Nilu, on zapoczątkował w Egipcie plantację bawełny i przeróbkę trzciny cukro wej w licznych cukrowniach. Bawełna i cukier pozostały do dnia dzisiej szego najprzedniejszymi i podstawo wymi produktami przemysłu rolnego Egiptu. Jemu też Aleksandria zawdzię cza swój obecny rozwój. Przez dopro wadzenie kanałów do tego historycz nego, a zamierającego podówczas mia sta Mohamed Ali tchnął w nie nowe życie.

Zanim jednak mógł oddać się w ca łym spokoju tej pracy cywilizacyj nej, miał do pokonania dwóch poważ nych przeciwników, najprzód wroga

wewnętrznego, miejscowych bejów, a na stępnie swego protektora, Turcję sa mą.

Przy słabych rządach tureckich, roz wielmożnili się na całej przestrze ni Egiptu bejowie, władcy małych terytoriów, którym centralistyczne metody rządzenia Mohameda Aliego za grażały. Większa ich część wywodzi ła swoje prawa z dawniejszych dyna stji, m. i. od Mameluków, rodzin moż nowładczych, wyłonionych ongiś z gar dii niewolników Kalifów arabskich i zel. wojsk czerkieskich. Bejowie ci, a było ich około 480-ciu, nie chętnym okiem patrzyli na rządy Ali ego i stanowili dla niego stałe za grożenie od wewnątrz.

Mohamed Ali postanowił oczyścić Egipt z tych elementów. Pod pretek stem ważnych narad nad dalszym u kształtowaniem stosunków wewnątrz nych zabił ich na cytadelę w Kai rze i podczas uczty wozwał na sałę jadalną swoją albańską gwardię przy boczną, która wycięła w pień wszyst kich bejów. Tylko jeden z nich, ma jący w pobliżu swego arabskiego wie rzehowca, zdołał podobno uratować się, wyskoczywszy przez okno cytade li.

Od tego czasu, od r. 1811, ustabi lizował Mohamed Ali spokój wewnątrz ny w kraju.

W roku 1839 postanowił Mohamed Ali zrzucić jarzmo tureckie, ciężące kre pująco nad Egiptem. Rozpoczął walkę na lądzie i na morzu z Turkami. W znakomicie przygotowanej kampanii, (o której gen. Weygand napisał kilku tomową monografię) zdołał posunąć się poprzez Palestynę i Syrię w kie runku Turcji, a flotą swoją, po prze jęciu na stronę jego całej niemal marynarki tureckiej, zagrażał Stam bułowi.

Wówczas nastąpiła wspólna inter wencja Wielkiej Brytanii i Austrii na rzecz Sułtana, i Mohamed Ali dał się skłonić do zawarcia pokoju w Lon dynie roku 1841, w którym przyzna no mu dziedziczne prawo panowania w charakterze wicekróla Egiptu (kedi w'a), pod nominalnym protektoratem Sułtana, z obowiązkiem uiszczania haraczu Stambułowi.

Mohamed Ali stał się nie tylko twór cą podwalin nowoczesnego państwa e gipskiego, ale również jednym z naj wybitniejszych czynników nowego ła ądu na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Książę Adam Czartoryski, który po powstaniu listopadowym kierował po lityką polską, nawiązał z nim kon takt. Adam Mickiewicz napisał w kwie tniu 1833 artykuł "Co nam wrożą wy padki na Wschodzie", w którym tak

się wyraża o Ali'm: "Jeden... tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiarygodny, którego działaniem niepodważa oddać: jest to Mohamed Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, że nie był on ani konstytucjonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencjonalnym republikaninem; jest on prokuratorem Mahometaninem, Egiptjaninem i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek ma nieograniczone zdrowy rozum, tak rzadki teraz w Europie. Dowiódł, że go miały dotąd. O! gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli takiego Basze, idącego naprzód i nie dbającego na układy".

Mohamed Ali po ustabilizowaniu swej władzy nad Egiptem w pokoju

londyjskim, oddał się z zupełnością pracy konstruktywnej wewnątrz kraju. Cocco tej pracy trwają do dnia dzisiejszego. Od roku 1824 zaczął Mohamed Ali budować najwspanialszy meczet w Kairze na cytadeli, t.zw. Meczet alabastrowy, w którym spoczywa i gdzie obecnie król w swym wielkiemu przodka wystawia sarkofag marmurowy.

Mohamed Ali panował od r.1805 do 1848. Pod koniec życia popadł w zaścimienie ducha i umarł w r. 1849. Jest dziś cenniejszym uznawany jako budowniczy zrebów nowoczesnego państwa egipskiego, a pomniki jego zdobią główne place Kairu, Aleksandrii oraz innych większych miast Egiptu.

W.J.

MIGAWKI WŁAŃSKIE

FINITA GUERRA.

Włański patrol zjorony pod dowództwem rtm.Sm. otrzymał do wykonania zadanie uchwycenia silnie umocnionego wzgórze 22, wzięcia jeńców i przeprowadzenia rozpoznania na wzgórzu 32. Dowódca pułku mjr B. zajął stanowisko na punkcie obserwacyjnym "Koka". Wypadek przeprowadzony był po cichu, bez przygotowania ogniowego.

W ciemnym górskim terenie szwadron podszedł do odległości szturmu pod stanowisko npla, likwidując po drodze bez strzałów jego ubezpieczenia. Na rozkaz dowódcy szwadronu włani ruszyli biegiem do szturmu. Rozległy się naprzód zdenerwowane okrzyki "alt" (stój), a w sekundę potem zabłysły rakiety i rozpętał się ogień karabinów maszynowych, moździerzy i granatników zaskoczonych obsady zaatakowanego wzgórza.

Mimo dużych strat szwadron wdarł się w stanowiska npla i bagnatem oraz granatem po półgodzinnej walce zlikwidował opór i zdobył redutę włoską, kładąc trupem kilkudziesięciu Włochów. Reszta rozpięchła się kozystając z ciemności.

Na wystrzelone przez npla rakiety czarne i białe nieprzyjacieli położył zamieszanie 32 silny ogień ciężkich karabinów maszynowych, moździerzy i granatników oraz artylerii na wzgórze 22, jakkolwiek jego oddziały walczyły jeszcze na tym wzgórzu. Silna zapora daniowa npla ze wzgórza 32, położona na stoku wzgórza 22, uniemożliwiła dalsze natarcie w kierunku morza. Wobec własnych strat dowódca zebrał szwadron na wschodnim stoku wzgórza 22 i stamtąd wysłał patrol w kierunku pozycji 32 a następnie sam wycofał się na własne linie, pozostawiając dwa patrole w styczności z wrogiem.

Wzięto dwóch jeńców. Jeden, gdy mu ostrzeżenia zaczął uciekać - zginął, zaś drugi zznał ważne szczegóły o siłach i ruchach nieprzyjacielskich. Według jego zeznań została wówczas rozbita kompania włoska z plutonem karabinów maszynowych. Jeniec ten uradowany, kończąc swe zeznania, zawołał:

" Finita Guerra ".

KTO ZACZAŁ...

Kapral W. w pewnej chwili zadumał się. Zagadnięty o przeszłość, podniósł się i gestykulując z wielkim ożywieniem mówi: "to on mnie... naszedł pierwszy, nie ja!" Pytam "kto?"

- "Adolf Hitler!"

Edumiony spoglądam na kaprala.

- Tak... to nie wielu tylko wiadomo, że miałem zajęcia z Hitlerem.

- Jakte, gdzie, kiedy?

- Tak, jako czeladnik stolarski, mówi, mając lat 21 wyjechałem w 1911 r. w łecie do Zell am See, gdzie przy ul. Seegasse wykonywałem roboty

stolarskie i parkietarskie. Pewny przeróbce parkietu w Berlinie. Był kantor wymiany pieniędzy. Mój majster, u którego pracowałem, nazywał się Wincenz Spindler. Byłem tam przez 4 miesiące. Po ułożeniu podłóg układałem następnie parkiety dębowe, po czym miały być wykonane roboty malarskie. Pracowałem na kołanach, boso, w kalesonach, szalując parkiety wykliną.

Właśnie gdy kończyłem robotę, weszło dwóch młodych chłopków. Jeden blondyn, rudawy, wyższy, interesował się patrenami (wzory ściennie), i przyniesionym materiałem malarskim, zaś drugi niższy, brunet z wąsami a la "Schnurrbart", stanął nademną. Oczekując, że mnie ktoś obserwuje. Wreszcie odezwał się: "Heil Gott". Wzruszyło mnie to i odpowiedziałem "Guten Tag". Następnie

zapytał, że jestem pilny i zapytał się mnie skąd pochodzę i jak się nazywam. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem, przyjechałem na roboty ze Śląska i wymieniałem nazwiska.

Na kolei ja zapytałem przybysza, skąd pochodzi i jak się nazywa. Na co odpowiedział: "Jestem Austriakiem, moje nazwisko: Adolf Hitler - Anstreicher und Decorateur"!

Nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Wzięli się do pracy.

Z Hitlerem spotykałem się następnie częściej w restauracji, gdzie jadłem obiady. Nosił czarne spodnie i kurtkę "nechtgrau" z dużymi grubymi guzikami. Zauważyłem, że nie pił i nie palił, a kelnerki na niego nie "reagowały" ...

-----0-----

MASZ ... BOŚ ŻONATY ... !

Patrol otrzymuje rozkaz ewakuowania ognia npla, celem rozpoznania ilości i rozmieszczenia broni na grzbiecie wzgórze Bia. Słońce jest jasne noc księżycowa, po niebie prześlizgują się chmury, za które chowa się księżyc. Patrol podsuwa się pod linię npla i otwiera ogień z broni ręcznej, maszynowej i granatników. Na linii włoskiej i tyłkach przygotowuje się. Nieprzejścielny reaguje morderczym ogniem ze wszystkich broni, jaką posiadają na tym odcinku. Trzeba się być wycofywać zgodnie z rozkazem. Korzystając z zagłębienia terenu, patrol skierowuje się do najbliższego wąwozu, lecz i tam jest bardzo gorąco. Po kilku minutach patrol, korzystając z chwilowego zaciemnienia, gdy słońce przesłoniła tarczą księżyc, wciąga się na naj

bliższy grzbiet, ale właśnie tam księżyc blaskiem swym oświetlił teren. Włosi wzmacnili ogień. Patrol przywarł płackiem do ziemi. Teren był równy, nie było gdzie słowo skłonić.

Kapral W., biorący udział w patrolu, podnosi kamień wielkości kurzego jajka i podając go najbliższemu ułanowi mówi: "masz, zasłoń się, boś żonaty", na co odpowiada ułan: "tyś też żonaty".

Patrol wyczekał momentu, gdy chmury znowu zasłoniły księżyc, po czym biegiem wycofał się do swych linii.

Zadanie zostało spełnione. Nieprzyjaciel odsłonił swe karty.

Dr Bronisław Kuśnierz.

Wotniowska wieść

Los nas rzucił w obce strony,
W przesłoneczną samotną dal -
Na piaszczyste wydm zagony,
Ponad błękit morskich fal.

Wśród piachów, co w oczy wieją,
Brygady prowadzi szlak.
... Z niezłomną idzie nadzieją
Pod Orka Białego znak ... -

Przez góry, łący i rzeki
Do polskich dojdziemy stron,
Rozczwoni się w świat daleki
Wieczystej wolności dzwon.

KRYSTYNA JASTRZĘBSKA.

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK

- 8 niedziela - Wincentego, Kadł., Jana Boż.
- 9 poniedz. - Franciszki Rzymianki.
- 10 wtorek - Czwartdziestu Męczen.
- 11 środa - Konstantyna
- 12 czwartek - Grzegorza Wielkiego.
- 13 piątek - Krystyny, Katarzyny Bol.
- 14 sobota - Matyldy Kr.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

- 9.III.1652 - "Liberum Veto" Sycińskiego.
- 10.III.1865 - Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania.
- 11.III.1941 - Roosevelt podpisał ustawę o pomocy walczącym demokratom.
- 12.III.1849 - Śmierć Augusta Cieszkowskiego.

ODZNACZENIE BRYT. DLA GEN. KOPAŃSKIEGO

DOWÓDCA SAMODZIELNEJ BRYGADY STRZELCÓW KARPACKICH, GENERAL STANISŁAW KOPAŃSKI ODZNACZONY ZOSTAŁ KOMANDORIA ORDERU IMPERIJUM BRYTYJSKIEGO (COMMANDOR OF THE MOST EXCELLENT ORDER OF THE BRITISH EMPIRE).

OPRÓCZ TEGO NADANY ZOSTAŁ GENERALOWI KOPAŃSKIEMU WOJENNY ORDER BRYTYJSKI "DISTINGUISHED SERVICE ORDER".

ODZNACZENIA TE OTRZYMAŁ GENERAL KOPAŃSKI ZA ZASŁUGI BOJOWE, POŁOŻONE W CZASIE AKCJI BRYGADY KARPACKIEJ W PUSTYNI ZACHODNIEJ.

WOJENNYMI ORDERAMI BRYTYJSKIMI ODZNACZONYCH ZOSTAŁO PRÓCZ GEN. KOPAŃSKIEGO PIĘCIU OFICERÓW I OŚMIU SZEREGOWYCH BRYGADY KARPACKIEJ.

W IMIENIU SŁUŻBY

General Kopański udzielił pochwały w imieniu służby kapr. podch. J.G., kapr. St.D. i st. strz. F.O. za to, że w czasie nalotu samolotów nieprzyjacielskich szybko otwarli ogień z działka przeciwlotniczego i skutecznie zwalczyli samolot npla.

----0----

Dowódca S.B.S.K. general Kopański udzielił pochwały w imieniu Służby plut. St.B., kapr. A.K., st. strz. Wł. K. i st. strz. St.R. za to, że widząc spadający samolot nieprzyjacielski pośpieszyli natychmiast w jego kierunku, uchwycili jenców i zabezpieczyli dokumenty.

----0----

Dowódca Karpackiego Pułku Artylerii otrzymał od dowódców brytyjskich podziękowanie za prace bojowe i działania tego pułku w bitwie pod Bardią.

Ogłaszając rozkaz Dowódcy WPSW. gen. Zajaca do pułku, wydany na polu bitwy pod Bardią, rozkaz generała Kopańskiego oraz wspomniane podziękowania dowódców brytyjskich, Dowódca Karpackiego Pułku Artylerii dziękuje ze swej strony w rozkazie

wszystkim oficerom, podoficerom i kapitanom pułku za dobre i ze zrozumieniem wykonane prace bojowe, zakończone kapitulacją Bardii.

---- 0 ----

Dowódca Karpackiego Pułku Artylerii udzielił pochwały w Imieniu Służby por. dr M.D. za to, że podczas bombardowania przez samoloty nieprzyjacielskie pewnej miejscowości w Pustyni Zachodniej stał się jakże pierwszy na miejscu z wozem sanitarnym, samorzutnie kierował akcją ratowniczą, wykonując swe obowiązki lekarskie sumiennie, wydobywając rannych z pod gruzów, ofiarne i z narażeniem własnego życia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KR. JAST. Dziękujemy za przysłane wiersze. "Żołnierską Pieśń" dajemy w silnym skrócie. "Przed zawieruchą" dojrzałsze w formie, trochę dla naszego pisma za długie - zatrzymujemy w tece. Prosimy o dalsze utwory.

FR. LUS. Za wiersz dziękujemy. Forma jeszcze zbyt słaba. Może nadesłane Pan coś innego?

BOMB. LUDWIK SER. "Rycerze Igły" zamieścimy napewno, pomimo długości. Dziękujemy i prosimy o więcej. Pożądanym rozmiar: 1-2 strony pisma maszynowego.

SIERŻ. PCHOR. L.J. Cieszymy się, że art. "Z czym wrócimy" wywołał odzew, ale Pańska odpowiedź dotyczy zagadnień, których rozstrzygnięcie do nas nie należy.

NAŁECZ. Prosimy o skomunikowanie się z redakcją.

ST. STRZ. J. STOJ. Odpowiedź zamieściliśmy w N-rze 4 "Ku Wolnej Polsce" z dn. 1 lutego r.b. Przesłany wiersz w obecnej formie nie nadaje się do druku.

SEKCJA O. i K. posiada na składzie książkę p.t. "HITLER" (Br.Kurzweil, Palestyna, 1942), - w cenie 20 p.eg. za egzemplarz. Jest to cena spec-

jalna dla wojska. Sekcja przyjmuje zamówienia zbiorowe i indywidualne. Płatność przy odbiorze.

S P O R T P O L S K I

W k r a k o w i.

Resztki życia sportowego w kraju skupiają się na boiskach prowincjonalnych. Wszystkie stadiony i ważniejsze boiska zajęte zostały przez okupantów dla wojska.

Biletów wstępu na mecze sprzedawać nie wolno. W ten sposób Niemcy chcą zniszczyć zupełnie istniejące jeszcze towarzystwa sportowe. Na utrzymanie klubów składają się ich zwolennicy i sympatycy, opodatkowując się dobrowolnie.

W Krakowie kluby "Wisła", "Cracovia", "Garbarnia", "Zwierzyniecki" i "Sparta" korzystają z boiska ks. Kuznowicza - na Błoniach.

W jesieni odbywały się w Krakowie rozgrywki w piłkę nożną. Mecz "Cracovia" - "Wisła" zakończył się wynikiem 1:1 i ... awanturą.

W S z k o c j i

W Szkocji zorganizowano Międzynarodową Ligę Piłkarską. Drużyna polska prowadzi. (grudzień 1941), mając 10 punktów i 6 gier, przed Belgią

(6 pkt. i 4 gry) i Czechosłowacją. W ramach rozgrywek Ligi Międzynarodowej Polacy osiągnęli następujące wyniki: z Belgią 4:2, z Czechosłowacją 2:0 i 0:0, z Holandią 4:0, z Norwegią 2:2 i 2:0. Drużyna Wolnych Francuzów wycofała się z gier.

W sprawozdaniach z zawodów wyróżniane są nazwiska następujących zawodników: pomocnika Stańczyka (z drohobyckiego "Junaka"), bramkarza Kellera (z dawniejszej "Legii" warszawskiej) i napastnika Króla (z Ł.K.S.?)

x

W "Polsce Waleczącej" z dn. 15 listopada zamieszczono fotografię programu meczu piłkarskiego w r. ub. przez drużynę S.B.S.K. z drużyną Floty Śródziemnomorskiej, który zakończył się jak wiadomo pięknym zwycięstwem naszej drużyny. Drużyna nasza w zeszłorocznym sezonie piłkarskim osiągnęła w Egipcie szereg sukcesów, spełnia obecnie swój obowiązek żołnierski na polu walki.

eeeeee O eeeee

W I A D O M O Ś C I P O L S K I E

Aresztowanie biskupów polskich.

W Łodzi zaarrestowano biskupów Jasińskiego i Tomczaka i wywieziono ich do Biecha. W Radzynie aresztowano ks.

Michałowskiego z Łukowa. Niżej podajemy wykaz biskupów polskich zamordowanych, więzionych, usuniętych przemocą z diecezji przez okupantów.

J.E. Mgr. Nowowiejski	(Płock)	- zmarł w więzieniu,
" "	Wetmański	(Płock) - internowany,
" "	Goral	(Lublin) - internowany,
" "	Dominik	(Chełm) - aresztowany,
" "	Fulman	(Lublin) - usunięty przemocą z diecezji
" "	Adamski	(Katowice) - " " " "
" "	Bieniek	(Katowice) - " " " "
" "	Kozal	(Wrocław) - " " " "
" "	Sokołowski	(Siedlce) - " " " "
" "	Sónik	(Kielce) - " " " "

Ogółem z 25 diecezji (łącznie z archidiecezjami) tylko w dwunastu sprawują władzę właściwi zwierzchnicy kościelni, z pozostałych: 6 - wakuje (archidiec. Warszawa, Łódź - obrz. orm., Tarnów, Siedlce, Sandonierz, Płock), a z 8-iu okupanci usunęli zwierzchni

ków kościelnych (Łódź, Lublin, Katowice, Płock, Wrocław, Siedlce, Chełm i Kielce). - W Archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej władzę duchowną sprawuje J.E. Mgr Dymek, na którego Niemcy nałożyli wszakże cenzurę domowy.

Męczennicy polscy.

Jak donoszą z kraju w jesieni ub. roku zakatowani zostali w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu gen. Szpakowski, b. szef gabinetu Ministerstwa Spraw Wojskowych, ostatnio szef Biura Wojskowego zarządu miejskiego m. st. Warszawy; były poseł Kazimierz Czapiński, oraz ziemianin z lubelskiego p. Andrzej Zółtowski. W jesieni ub. roku panowała w Oświęcimiu i w okolicy epidemia tyfusu płamistego. W tym samym mniej więcej czasie zmarł w obozie koncentracyjnym w Mathausen - Sachsenhausen - baron Jan Barthel de Weydenthal, aresztowany swego czasu za odmowę przyznania się do narodowości niemieckiej.

Z początkiem zimy 1941 r. epidemia

tyfusu w Oświęcimiu wygasła i śmiertelność wyjątkowo zmalała, spadając do cyfry 1-4 osób dziennie, co przyniosło należyte pierwsze rzedzie faktora przesiedlenia do Dachau - wszystkich starszych i słabszych więźniów. Dachau reżim znacznie jest łagodniejszy niż w Oświęcimiu.

Geografia przesie. Leń.

Wysiedlanie Polaków z ziem inker poroczonych i przesiedlanie ich do okrażeń centralnych trwa bez przerwy. Oto zestawienie liczby wysiedleń za pierwsze trzy miesiące 1941 r., odbijające szczerą intencję Hitlera: zlikwidować radykalnie polskość Polski zachodniej i częściowo środkowej, - dzielnic skazanych na włączenie do Rzeszy.

<u>Powiat:</u>	<u>Data przybycia:</u>	<u>Liczba osób:</u>	<u>Skąd przybyli:</u>
Jasło	10.III.41	750	Woj. Poznańskie
Kraków	18.III.41	1.947	" "
Miechów	17.II. 41	950	" "
Nowy Sącz	16.II. 41	1.000	" "
" "	24.II. 41	1.000	Królewo, Kępno, Konin, Łódź
Nowy Targ	14.III.41	1.000	Poznań i Łódź
Tarnów	21.I. 41	950	Zagł. Dąbrowskie
"	26.II. 41	1.200	Konin, Kutno
Skierniewice	13.III.41	1.050	Pow. Rypin, Lipno
"	14.III.41	1.050	" "
"	15.III.41	1.000	Sieradz, Turek, Kalisz, Włocławek, Kościan, Łódź, Nieszawa, Łęczyca, Łask, Ostrów Wlk., Poznań, Koło, Bielsko.
Warszawa	11.II. 41	3.657	Woj. Pomorskie
"	21.II. 41	984	Płock
Kielce m.	24.II. 41	800	Płock
Kielce	26.II. 41	800	Płock
Piotrków tryb.	20.II. 41	1.000	Płock
Piotrków "	14.III.41	536	Płock pow.
Radomsko	20, 27.II. 41	1.007	Płock
Biłgoraj	5.III.41	1.000	Płock
Janów lub.	19.II. 41	1.000	Poznań, woj. Pozn., Łódź, pow. Konin i Kutnowski
Janów lub.	27.II. 41	1.000	oraz Kępiński
Janów lub.	27.II. 41	1.000	Wągrowiecki i Zniński
Radzyń	14.II. 41	1.000	Karolewo
Zamość	16.I. 41	952	"
Ogółem:		26.629	

PONAD MILION POLAKÓW PRACUJE W RZESZY

"Münchener Neueste Nachrichten" No. 345 z 9.XII.41 r. informuje: "Do jesieni 1941 r. wzrosła cyfra pracujących w Rzeszy robotników z zagranicy - do 2,5 miliona. Prawie połowa tych - do miliona - to Polacy. Włochów pracuje obecnie w Niemczech 272.000."

STAN ZNISZCZEŃ W BRZEŻANACH.

Z listów które nadeszły ostatnio z kraju, wyjmujemy garść wiadomości o Brzeżanach. W zeszłorocznych walkach miasto uległo wielkiemu zniszczeniu. 2/3 domów w gruzach. Wielkie budynki: "Szkoła", "Przyjaźni" (wielki blok z kinem) i "Bojan" (dom rusk na Al. Amosowa) - nie istnieją. Wszystkie koszarzy zburzone.

Wojna na siedmiu morzach

Pierwszy lord Admiralicji brytyjskiej Alexander nazwał obrazco wojnę obecną "wojną na siedmiu morzach", a prezydent Roosevelt odzwierciedlił w ostatnim przemówieniu, że dla zrozumienia rozmiarów i sensu obecnych zmagani trzeba mieć przed sobą mapę świata. Okazuje się wówczas, że pierwszym warunkiem zwycięstwa w tej właśnie wojnie światowej jest panowanie na wszystkich morzach, przez które przechodzą najważniejsze szlaki strategiczne, wiążące rozrzucone na wszystkich kontynentach teatry wojny, walczące armie, arsenały, sprzymierzonych. Nie tylko wojska, ale broń, żywność, umundurowanie i wszelkie rozliczne zapotrzebowanie należy do starcać drogą morską z Anglii, lub Ameryki na Środkowy Wschód, do Indji, Australii, Jawy, Filipin, do Murmańska i do Zatoki Perskiej/dla Rosji/, nie mówiąc już o stałym, a niezbednym ruchu na Atlantyku między Anglią i Ameryką.

By zdać sobie sprawę z gigantycznego wysiłku, jaki jest potrzebny dla utrzymania ruchu na morzach, trzeba pamiętać, że statek, płynący z Anglii lub Ameryki na Środkowy lub Daleki Wschód, może przepłynąć tylko trzy razy do roku, w te i w tamtą stronę, że musi on posiadać się w konwoju i pod silną eskortą. Jeżeli zadaniem sprzymierzonych jest w chwili obecnej przede wszystkim utrzymanie i rozwinięcie własnej żeglugi i łączności na morzach oraz oceanach, zadaniem państw "osi" będzie przerwanie tej łączności i oddzielenie od siebie wielkich bloków sojuszniczych.

Pierwszy lord Admiralicji podał w przemówieniu z dn. 26 lutego szereg imponujących liczb świadczących o wysiłku marynarki brytyjskiej. Stwierdził, że w końcu ubiegłego roku walka na Atlantyku była niemal wygrana, straty żeglugi brytyjskiej spadły do minimum (obecnie wynoszą jeszcze poniżej 1/2 % konwojów). W r. 1941 siły brytyjskie zatopiły, zajęły lub poważnie uszkodziły 2.500.000 ton statków "osi", w ciągu ubiegłych 3 miesięcy zatopiono na szlaku Sycylia - Libia 150.000 t. żeglugi wroga, a jednocześnie marynarka brytyjska stała stale rośnie i obecnie przewyższa już 2 do 3 razy tonaż z okresu pokojowego.

Pomyślny ten rozwój zmagani pobudził się po przystąpieniu Japonii do wojny. Uzyskała ona chwilową przewagę na Pacyfiku, zdołała wyprzedzić sprzy-

mierzonych z szeregu baz i narzuciła obu marynarkom, brytyjskiej i amerykańskiej, nowe zadania. Akcja japońska zagroziła nie tylko żegłodzie sprzymierzonych na Pacyfiku, ale ponadto Oceanowi Indyjskiemu, dotychczas wolnemu od poważniejszych wypadków wojny. Nie wiadomo ile jest prądów w planach strategicznych "osi", ale liczyć się należy z możliwością próby parcia japońskiego w kierunku Indji na ewentualne spotkanie Niemców, którzy gotowi ze swojej strony przębować marszu w stronę Kaukazu, Turcji, Persji, Sładami - tym razem - Aleksandra Macedońskiego.

Na razie Japończycy zdołali w nocy z 28 lutego na 1 marca wylądować na ostatniej, wielkiej i najbogatszej, ale zarazem najleniej stosunkowo przygotowanej do obrony wyspie holenderskiej - Javie. W walce morskich, jaka rozegrała się przed wysadzeniem d santu, Japończycy ponieśli znaczne straty, ale i Holendrzy, wspierani przez flote brytyjską i amerykańską, stracili szereg swoich jednostek morskich, m.in. 3 krążowniki. Dział wojska holenderskie stawiają zacięty i dzielny opór na samej już Javie.

Wylądowanie Japończyków na tej wyspie zmieniło dość poważnie sytuację strategiczną w południowo-zachodniej części Pacyfiku. Znalazło to wyraz w komunikacie, donoszącym o odwołaniu gen. Wavella ze stanowiska głównodowodzącego siłami sprzymierzonymi na tym teatrze wojny i o powierzeniu mu z powrotem dowództwa nad wojskami brytyjskimi w Indiach. Gen. Wavell przejmie odpowiedzialność za obronę Burmy, gdzie Japończycy rozwijają ofensywę w celu odcięcia z jednej strony Chin od dostaw, które szły przez słynną "drogę burmańską", a z drugiej w celu zagrozenia Indiom. Komentarze półoficjalne, uzasadniające nowe zadania gen. Wavella, wskazywały, że Japończycy pójda raczej na Indie, a nie na Australię, by wraz z Niemcami dokonać wielkiego manewru kliszczowego, którego cel leżałby gdzieś w okolicy Zatoki Perskiej.

W związku z tym z wielu stron, zwłaszcza ze strony Chin, wysuwane są propozycje rozpoczęcia już teraz wielkiej ofensywy anglosaskiej na Pacyfiku. Koła brytyjskie (patrz "Egyptian Gazette" z dn. 4 marca br.) polemizują z tym poglądem, dowodząc, że nie kto inny, tylko "os" wraz z

Japończykami oczekiwalaby w tej chwili skupienia wszystkich sił sojuszników na Pacyfiku. Hitler natychmiast skorzystałby z tej sposobności, aby ruszyć na Atlantyk, odciąć Amerykę od Ameryki, rozpocząć wielką akcję na Morzu Śródziemnym, itd. Wszystkie obliczenia Japończyków wiążą się z nadzieją, że uda im się przez związanie wszystkich sił amerykańskich na Pacyfiku, ułatwić Hitlerowi zwycięstwo na Atlantyku. Mimo, że świąt stanowi jeden wielki obszar zmagad, istnienie hierarchia poszczególnych teatrów wojny, a właściwie ustalenie znaczenia różnych frontów jest nieraz warunkiem dobrego planu strategicznego. Koła brytyjskie stoją na stanowisku, że sojusznicy nie powinni dać się odciąć od swoich planów, które za pierwszego krogu uwzględniają wojnę w Afryce. One muszą być pierwszą pokonane. Lecz dlatego też na Pacyfiku naciski anglosaskie przez pewien jeszcze czas, będą musiały ponosić bolesne nawet straty i ograniczać swoją akcję do defensywy oraz opóźnienia marszu wroga. Podjęcie zresztą natarcia na morzach wymaga dziś skupienia wielkiej ilości floty i lotnictwa. Siły toniery powstają w St. Zjedn. Ameryka wypuści w tym roku jeszcze 60.000 samolotów, 45.000 czołgów i 2 miliony ton statków handlowych. W roku przyszłym wytworzy ona 125.000 samolotów, 75.000 czołgów i 6 milionów ton łaługi. Już dziś szef sztabu amerykańskiego gen. Marshall w liście do Senatu St. Zjedn. wyrodził, że Ameryka nie może unieruchamiać swoich sił w granicach swego kraju, lecz że musi przystąpić już teraz do uderzeń. Była to polemika z czynnikami amerykańskimi, które sprzeciwiają się wysłaniu amerykańskich sił zbrojnych na odległe teatry wojny. List gen. Marshalla świadczy, że opór Ameryki będzie znaczący się stopniowo coraz silniej. W stosownej chwili, posiadając odpowiedni siły, nie będzie stosunkowo trudno odciąć odległe zdobycze Japonii od właściwych wysp japońskich.

Narazie wszakże, zanim to się stanie, "wojna na siedmiu morzach" która zresztą nie ma na celu wyłącznie Japonii ale również Niemcy i Włochy, wymaga innych zabezpieczeń. Przede wszystkim wiadomo, co się stanie z posiadłościami zarządzanymi na różnych morzach przez zdradliwych i ulce Niemcom Vichy? Wiadomo, że ofensywa japońska na Singapore stała się możliwą dzięki poprzedniemu wydanu Japonii przez rząd Pétaina - Indochin. Przy znanej skłonności Vichy do stałego ułatwiania Niemcom działań wojennych, co wyraziło się ostatnio w gorliwym zapatrywaniu armii gen.

Rommel, St. Zjedn. mogły obawiać się, że p. n. Pétain i Darlan wydadzą w pewnej chwili Niemcom również Afrykę Północną, a Japończykom wyspę Madagaskar, leżącą u wschodnich brzegów Afryki, z drugiej strony oceanu Indyjskiego, skąd "czerwone" okręty rozwijać dalsze swe manewry "klaszczące". Pytania w tych sprawach istotnie były postawione przez ambasadora St. Zjedn. rządowi w Vichy, który udzielił uspokajających zapewnień. Oficjalny komunikat, wydany na ten temat w dn. 27 lutego w Waszyngtonie, przedawany był wstępnie w takiej postaci, że można go było uważać istotnie za ostatnie, publiczne ostrzeżenie starców z Vichy. Jednocześnie rząd amerykański, pozostając w stosunkach dyplomatycznych z Vichy, uznał de facto władzę gen. de Gaulle nad wyspami francuskimi na Pacyfiku (Nowa Kaledonia), a być może uzna jego rządy również nad Afryką Północną. Zagadnienie łączności na morzach wymagało wszystkich tych zabezpieczeń.

Wychodząc z słusznego założenia, że na wojnę obecną i na wszystkie fronty patrzeć trzeba, jako na całość, ambasador sowiecki w Waszyngtonie Litwinow wystąpił z twierdzeniem, że należy otworzyć przeciw Niemcom w przypadku ich wiosennego natarcia na Rosję, nowe fronty, gdzie tylko się da. Ambasador Litwinow wspominał o 2-ech czy 3-ech nowych frontach, choć, co prawda, nie wyjaśnił, czy Rosja zamierza otworzyć front przeciw Japonii, z którą dotychczas wojny nie prowadzi. Ambasador Litwinow wystąpił też przeciw "bezużytecznemu" trzymaniu na różnych terenach niewalczących wojsk. Nie jako odpowiedzią na te wyrody było przemówienie ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie lorda Halifaxa, który stwierdził, że naród angielski nie może czołować z wojsk wysp brytyjskich, które stały się dziś głównym arsenałem wszystkich zorganizowanych. Nie wiadomo też, czy Hitler zamiast na Rosję nie uderzy na Anglię. A lord Cranborne, brytyjski minister kolonii, oświadczył, że jedynym "drugim" frontem, na jaki Anglia może sobie pozwolić, jest Libia. W Londynie stwierdzono też, że w Brytania wiąże na zachodzie połowę niemieckiego lotnictwa, a na Morzu Śródziemnym 1/6 Luftwaffe. Front w Libii, to przede wszystkim wzajemne wiązanie sił i stąd jego znaczenie w ogólnej strategii.

Wobec tego jednak, że pierwszym warunkiem wygranania tej wojny jest zwycięstwo na morzach, jedyne szanse ostatecznego zwycięstwa posiadają nadal Anglosasi.

TOBRUK NA WESOŁO

Estetycy mówią, że zwiastłość graniczny z humorem. Chyba żadne zjawisko nie potwierdza tak oczywiście tej tezy, jak wojna. Szalenie odważa i śmiertelne znużenie idą w parze ze śmiechem. Czek heroizmu stoi groteska, bohaterские wyczyny oplecione są komiczną formą.

Tobruk był też czas wojennego humoru. Jest to humor szczególny, niepodobny do żadnego innego, ale dla tych, którzy są jego autorami, pełen treści. Polscy żołnierze odziedziczyli w Tobruku humor od Australijczyków. Anglicy mówią, że te dwa narody są do siebie podobne przez stosunek do życia i poczucie humoru. Symbolem głuszanym przez Polaków "Australijców" (Aussies) był ich kowal, będący pełnym gazem przez kurzawę ognia artyleryjskiego z podniesionym do góry kciukiem prawej ręki, oznaczającym wtedy hasło "all clear".

x

Obżenców twierdzy nazywano "szczurami Tobruku" ("Tobruk rats"). Porównanie to nasunęło się łatwo, z czernieniem było z otoczenia. Szczury odegrały w obronie Tobruku wielką rolę. Przede wszystkim cyfra ich przewyżniała naprawdę wszystkie armie razem wzięte, operujące na terenie Cyrenaiki i wszystkich jej cywilnych mieszkańców. Co najmniej połowę żywnościowych transportów Royal Navy pochłaniały szczury. Były one tak wyposazone, że nie reagowały z powodu swej tuszy na żadne groźby. Toczyły się wolno z miankami, gdzie były resztki obiadu do przycygnięcia, najczęściej w okolicy głowy właściciela. W czasie nocy często przestępowały do schronów mnóstwo szczurzej rodziny, młode zaś szczurki miały liczne nocne ćwiczenia, połączone z obsuwaniem ziemi na głowy ludzi. Ćwiczyły się też w desantach z powalą na śpiących żołnierzy. Szczury upominały się regularnie o strażę, wystawiając pyszeczki z nosa; były tak wybredne, że niezbyt onaszczone przysmaki odrzucały kategorycznie.

Aliantami szczurów były myszy w bardzo rozmaitych uniformach (kolorkach). Liczebność ich na ludzkie stosunki przypominała chyba jakieś armie chińskie. Myszy były wszędzie: Najczęściej w miankach, mianierkach, chlebukach, w butach i spodniach batle-dressów. Razem z żołnierzami je dły, razem czytały "Głos Tobruku", tylko razem nie spały. Kato na każde

wzwanie były gotowe: Niektórzy mieli tak wytresowane myszki, że wchodziły im do kieszeni.

W Tobruku niezatłpliwie powinna była być stolica Międzynarodowego Związku Ochrony Zwierząt. Tylko specjalni oprascy zabijali szczury lub myszy, a już zbrodnią było zabić skoczka. Śliczne to zwierzątko pustynne z puszystym ocem, przychodziło wieczorami po chleb na pozycje. Stało tak długo na drwi karkach, aż do stało suchara, poczem unosiło go w nieznaną.

x

Nie wszystkie zresztą żyjątka dało się zabijać. N.p. pchły. Piasek pustynny składa się głównie z pcheł i potiętrze z much. Pchły zaskakiwały człowieka w największej pustyni, a ze schronów starały się go zawsze wynieść. Ukąszenie pchły nie jest straszne, okropne są tylko ich snacery po posiłku. Pchły tobruckie były rasy specjalnej. Otyłe do absurdu, wolno łaziły, ale nigdy nie można było ich złapać. Dostarczały zresztą godziwej rozrywki, bo przez cały nudny dzień szukało się ich i w razie złapania rzucało pod cień artylerii. Ktoś raz schwytał jakąś za błakana włoską wesz, wziął na rękę wesz i pchłę, aby zbadać która z nich jest winna ukąszenia. Pchła natychmiast znikła. "Och" - mówi poszkodowany - ta co uciekła zawiniła; a ty robaczku niewinny - zwraca się do wszy - "kracaj za koszulę". Starzy ludzie bokiem mówili, że wszy tepią pchły. Niestety wszy nie można było nigdzie znaleźć.

Muchy pustynne zapewne znalazł sztab niemiecki. Przylatywały one zawsze z wiatrem południa, od pozycyji npla, a najlepiej się czuły w ustach, nosie i oczach żołnierzy. Poza tym stałe były w zupie, chlebie i "beefie". I one miały niekiedy nocne ćwiczenia w czasie hamsinów, wtedy nasze patrole z wściekłością do konowały cudów.

Zwierzętan Tobruku zawierał jeszcze sporo ciekawych okazów. Warto się zatrzymać nad osłami. Kilka razy osły uciekły włochom, podobnie jak osy. Natychmiast przydzielono je do kompanij piechoty. Raz niewiadomo skąd przybyło ich całe stado na odcińsk zachodni. Nie reagowały na polaminowe w myśl zasady, że "osieł ma szczęście". "Oś" rozjuszona obecnością osłów po stronie przeciwnika, cdyż dotąd miała na nie monopol, otwo-

rzyła morderczy ogień artylerii na zwierzęta. Osły ani świnie, ściskając na siebie z 500 nacisków. Gdy im wreszcie siarka przesała niemile łaskotać nozdrza, zwróciły się za spokojem do dowódcy jednej z kompanii. Szef pokitał je i zakwaterował za drutami którejsi drużyny. Naza-jutrz przydzielono je etatom do drużyn i odąd nosiły prowiant na pozycje.

Kucharz plutonu, Polak z Francji, nie miał tego przeboleć. Ubrał tak długą "szeptaną propagandę", aż głodno zdecydował, aby osły poświęcić na parę smacznych obiadów. Zamiar wykonano i przez tydzień zamiast "beefu" były kotlety z ryżem, zatróbką ośla, zjedzone nawet ozo-rek w sosie musztardowym. Od tej chwili szła mięsny obaność pozycje. Polowano na dzikie kaczkę, namietnie szukano kotów, bo "Francuz" dowo-dził, że to najlepsze mięso.

x

Kiedyśmy przybyli do twardzy, Au-stralijczycy ustawili się w szpalen, poczem poczęstowali nas herbata. Mo-mentalnie ze wszystkich ust polskich trysnęły fontanny, a z australijskich huragan śmiechu. Tak przywita-liśmy się z wodą tobrucką. Ponieważ były dwie jej sorty: półslona, czyli t.zw. słodka i słona, czyli merska do mycia (oczywiście ten luksus był w odwodach) - dla lepszej sprawy do-wano nam najpierw tę drugą. Początko-wo ludzie pili ją jak indyki, nabie-rajac pełne usta i szybko spuszcza-jąc do żołądka. Próbowano filtrów ze starych masek i innych sztuk, aż wkońcu zatarła się szelka różnica

między wodą słoną, a jakąś tam słodką.

Wiekowała się natomiast tęsknota do alkoholu. O piwie mówili Aussies, że jest jedna butelka "per man per month perhaps" (na człowieka miesię-cznie, ale tylko może). W rezulta-cie nie było pijańca, aż po ofen-zywie. Był natomiast rum włoski, na-zywany donaturatem, pół litra na 50 ludzi! Mimo to można było spotkać w Tobruku pijanych. Pluton carrie-ów jednego z baonów, mając w swym składzie inżyniera chemika, pędził sa-mocenkę z ryżu. Raz któraś z pań przysłała paczkę do Tobruku. Na wi-dok butelki zbierało się do adresata półtora kompanii. Niestety była to tylko woda kolonjska. Rozgoryczenie było tak wielkie, że zapachy wypito do dna.

Transportówka oczywiście miała i whisky. Ale o Transportówce mówiono, że Anglicy do jej pilnowania ściga-neli do Tobruku brygadę żandarmerii. Mimo to potykano się przy noszeniu paczek i przynadkowe ich rozbijanie, połączone z dziwnym zacinięciem po-łowy zapartości, było powszechne. Aussies wpuszczali paczki do marza, poczem je wyłudzili.

Ciężkie byłyby okresy dla palaczy. Zaręczono się zatem do mnóstwa cygar włoskich, na których dotąd się spa-ło (miało to pełny odstraszac - he, he...). Smród był potworny. Gdy już dobrze "przycisło," ochotnicy szli na patrola pod druty nola i tam o-strożnie obszukiwali nieopgrzebane, a zaminowane trupy niemieckie i wło-skie. Rezultat był zwykle pomyślny.

Jan Bielatowicz.

NIEMIECKI KOŃ TROJAŃSKI

Jedną z najbardziej rewolucyjnych przemian jakie wprowadził hitleryzm była całkowita rewizja stosunku mniejszości niemieckich rozsianych po całym świecie do Reichu. Niemcy ci, bez względu na swe obywatelstwo - wprzagnięci zostali w machinę polityczną partii nazistowskiej. Pogrzebano definitywnie normy prawne o obowiązkach obywatela, o narodowej przynależności do grupy mniejszości tej, wprowadzając dzwaczny dualizm. I tak np. Niemiec, obywatel polski, uważał Hitlera za "wodza wszystkich Niemców" i poczynał się do narodowo-socjalistycznego poglądu na świat (Weltanschauung). - Senator R.P. Hasbach wysłał nawet znaną depeszę do Führera, godząc dziwnie kłówc swą rzekomą lojalność względem państwa

polskiego, którego był senatorem, z haldowniczym oddaniem dla "wodza wszystkich Niemców".

W ten sposób mniejszości niemieckie na obu półkulach zostały zrewolucjonizowane, uaktywnione politycznie, stając się niesłychanie dogodnym i "nowoczesnym" narzędziem zdobywczego imperializmu Trzeciej Rzeszy.

Organizacją, która skupia wszyst-kich Niemców poza granicami Rzeszy jest "W.S.Bund der Deutschen im Ausland" na czele którego stał do czasu swaj ucieczki do Anglii Rudolf Hess. On też założył cytowaną organizację jeszcze w r.1935, wzo-rując ją na włoskiej "Fasci al E-ster".

Wszyscy Niemcy i Niemki przebywa-

jący za granicą przynależą do "Bundu", który stanowi składową część organizacji partii. "Bundowiec", choć nie posiada jakiegoś obywatelstwa, jest równocześnie członkiem NSDAP, a tym samym nabywa on "duchowe" obywatelstwo Trzeciej Rzeszy. Zasada czołową organizacji jest kanon, że każdy "Bundowiec" winien służyć Führerowi i stworzonej przez niego Trzeciej Rzeszy, a zatem "wszystko, co czyni w imię tej "wyższej pobudki" jest dobre i uczciwe.

W Londynie, w San Francisco, w Belfast, czy w Madrycie, w Karsztadzie, Rio de Janeiro, czy w Dublinie, w Czechosłowacji, Grecji, czy w Rumunii - wszędzie było mnóstwo niemieckich agentów handlowych, urzędników takich, czy innych agencji, tłumaczy, czy funkcjonariuszy biur podróży, urzędów patentowych, muzyków, naukowców, trenerów i.t.d. W każdym z tych miast i państw był cały legion Niemców pracujących jako t.zw. bony do dzieci, które mieszkają po jednym dzieckiem z rodzinami z różnych sfer społecznych. Zorganizowani w lokalnych komórkach "Bundu", Niemcy ci mieli za obowiązek w regularnych odstępach czasu raportować wszystko o czym się dowiedzieli. A więc urzędnik w wielkiej firmie nowojorskiej zdradzał tajemnice handlowe swoim pracodawcy, tłumacze z różnych biurach patentowych raportowali o wynalazkach, nim one zdążyły otrzymać patent w kraju, gdzie powstały, bony wychowujące dzieci u pana radcy X, czy inspektora Y, donosiła o rozmowach, których była świadkiem i.t.d. Kierownictwo grupy "lokalnej" segregowało tak otrzymane informacje, które w walizkach dyplomatycznych poselstwa, czy ambasady niemieckiej w danym kraju wędrowały następnie bezpiecznie do Berlina, gdzie dostawały się z kolei na warsztat t.zw. "Verbindungsstab". Tu oceniano materiał i przekazywano "czynnikom zainteresowanym" a więc ministerstwu wojny, handlu, i.t.d.

Jest niepodobniństwem, że w krótkim artykule wyczerpać całości usług o charakterze informacyjnym, jakie świadczył "Bund". W każdym razie stwierdzić można, że zrealizowaniu maksymalnie powiedzenie Bismarcka: "Politik ist eine Kunst des Möglichen". Otóż zaznaczyć należy, że cwa "możliwość" rozszerzona do niebywałych i nieznanych uprzednio granic. Członkowie "Bundu" nie byli wyłącznie informatorami, lecz działali również aktywnie w sensie politycznym i to w nader różnych kierunkach. Otrzymywali oni stale wskazania, jak

komentować wobec obywateli kraju goszczącego bieżącą politykę Rzeszy, jak urabiać nastroje do jej przyszłych pociągnięć i.t.d. Ołbrzymią rolę odegrała tu ograniczona sekcja DNE (Oficjalne niemieckie biuro prasowe) oraz filmowy wydział Bundu. Organizacje te uprawiały swoisty dumping na międzynarodowym rynku informacyjno-prasowym. I tak np. w Hiszpanii, na długo przed wybuchem ostatniej wojny demokracji, prasa tamtejsza posługiwała się niemal wyłącznie serwisem DNE. Niemcy dawali bowiem swój serwis informacyjny o 60% taniej, niż Anglicy, czy Amerykanie. Ponieważ w Hiszpanii na skutek dość powszechnego analfabetyzmu nakłady pism są bardzo małe, a dzienniki ubogie - Niemcy skorzystali natychmiast, aby zmonopolizować tam obsługę informacyjną. To samo dotyczy filmu. Od wielu lat propagandowe filmy niemieckie (dodatki informacyjne) idą w ślad po kumpinowskich cenach.

Inny interesujący przykład aktywności mniejszości niemieckiej przytacza J. Winiarczyk w swojej książce p.t. "Mobilizacja sił niemieckich w Polsce". Ustalił on łącznie z prof. Unix. Poznańskim, Pawłowskim, że mniejszość niemiecka w Polsce w ostatnich kilku latach przed r.1939 dokonała szeregu istotnych przegrupowań w terenie. I tak odsiatek Niemców w wojew. złwie warszawskim wzrósł w latach 1937 - 1939 o 28%. Studia cytowanych autorów ustaliły, że mierzejsze to miały charakter strategiczny, a Niemcy w Polsce, na rozkaz Berlina, obsadzali systematycznie główne szlaki przyszłych uderzeń armii hitlerowskich.

Tak oto Hitler z mniejszości niemieckich uczynił nowoczesną "konię trojańską", którym dostaje się do wnętrza państwa, by móc je rozłożyć od wewnątrz. Cwa legendarna już 5-ta kolumna wszędzie organizowana jest przez "Bund" i kierowana przez jego członków. Austria, Czechosłowacja, Francja, zdobyte zostały nie czołgami lecz w pierwszej linii przez "Bund" i jego siostrzaną organizację "5-tą kolumnę". Historia tej wojny wykaże w pełni ołbrzymią rolę mniejszości niemieckich w "Blitzach" Hitlera. Mamy tu na myśli zarówno klasyczne ramy "Bundu" jak i jego postacie komuflowane w typie ruchów rexisowskich w Belgii, Karola Rosego w Strassburcu, Quislinga w Norwegii, i.t.d.

Wniosek jaki my Polacy, najlepiej znający Niemców i najpoważniejsze mający z nimi porachunki - wyciągnąć

musimy na przyszłość, jest prosty i jasny: Ani jednego Niemca w granicach Rzeczypospolitej! Każdy, kto widzi Niemca - jak przekonał się tylekroć, to szpieg i wróg niezdel-

ny. Od najprymitywniejszego poczucia lojalności wobec państwa, które uziela mu chleba i gościny.

Julmier.

Prace obozowe

St. strzel. Gwiżdż zgłosił się na Izbę chorych.

- Co wam brakuje?
- Cniecie mnie coś w kiszka i mli maie.
- Nie widzę żeby was mliło - zauważył lekarz.
- Tego się nie widzi, tylko czuje.
- Odparł filozoficznie st. strzelec Gwiżdż.

Rozbierzcie się do pasa! - zakomenderował lekarz. Gwiżdż ściągnął "bat-tledress" i zrezygnowany poddał się badaniu.

- To was boli?
- Nie!
- A to?
- Nie!
- No a to?
- Nie!

- Możecie się odziać. Nie gróźnego wam nie dolega. Weźmiecie trzy razy dziennie "APC", wstrzymajcie się dzień lub dwa od mięsa - najlepiej herbatkę - no a jutro będzie dobrze.

Następnie lekarz wydobyl złote pióro i w księdze chorych machnął sentencjonalnie: "Zaopatrzone - zdolny!"

x

Do pewnej placówki reperacyjnej na Środkowym Wschodzie przyholowano mały wóz sanitarny do naprawy. Dvżurujący mechanik st.strz. Gwiżdż Arka diusz zapytał kierowcę:

- A ten grat to skąd?
- To wóz służbowy por.lekarza XYZ.
- Taaak ... uśmiechnął się Gwiżdż
- to fajno!
- Dobrze, "zbadamy!"

St. strzel. Gwiżdż z powagą podniósł maskę motoru. Uderzył lekko młotkiem w spracowane cylindry, następnie poruszył wolno wałem korbowym.

- Hm ... coś nie klapuje.

Przez kilkanaście minut Gwiżdż manipulował całym motorem spracowanego wozu, któremu dawno przetrzymała się kategoria "E". Wreszcie podał coś, tarz-czyścił świece i nacisnął starter. Motor z wielkim trudem "zachwycił" po chwili i zapalił.

- Gazujcie! - mruknął st. strzelec Gwiżdż zamykając maskę.

Pod wieczór w warsztacie zjawił się por. lekarz XYZ. Zauważywszy okrągłą twarz Gwiżdża zapytał:

- No i jak tam z moim wozem pa nie majster, co?

Gwiżdż bez słowa podszedł do wozu. Nadusił starter, który "poni-łował" z minutę zanim motor zdecydował się zapalić. Coś tam wprawdzie tłuło się po cylindrach - no, ale maszyna pracowała.

Lekarz nie był zachwycony. Kręcił głową, nim jednak zdążył wypowiedzieć swą opinię st.strzel. Gwiżdż zgasił motor i uderzywszy dłonią w maskę motoru zakomenderował: "Zaopatrzone - zdolny!"

(Obaj rozmówcy wybuchnęli śmiechem.

Mr.

P.S. Z współautorami tego kawału nie dziele się honorarium, gdyż sam "takowego" nie wziąłem.

Mr.

-----0-----

MYŚLACY ŻOLNIERZ

Na poczcie polowej melduje się strzelec - chce wysłać list do Turcji.

Kapral pocztowy bierze list, kładzie go na wagę i mówi: list jest za ciężki, musicie nalepić jeszcze znaczek za 5 piastrow.

Strzelec na to: Panie kapralu jeśli nalepię znaczek, to przecież list będzie jeszcze cięższy.

POUPAŁOŚĆ STRZELCA

Strzelec z cenzusem zwraca się do szefa kompanii:

- Panie szefuniu, fama głosi, że pan szef był wczoraj w Atineosie z piękną orabką.

- Co mówicie, gdzie jest Fama, dawać go tutaj, zaraz go ukarzę.

---oOo---

HUMOR

NIEPOSIUSZA PASAŻERKA.

W pociągu pasażerskim Dęblin-Warszawa odbywa się szczególna rozprawa. Niemcy każą wyjść wszystkim pasażerom na peron. Odbywa się szczególny przesąd ich walizek i tłumoków, w poszukiwaniu żywności. Równocześnie przez pociąg przechodzi "Gestapowiec". Sprawdza czy wszyscy wyszli.

W wagonie III-iej klasy tuż przy oknie siedzi wtulona w kąt pasażerka, ubrana w czepczek, woal i suknię jakiejś wiejskiej staruszki.

Rozsierdzony "Gestapowiec" krzyczy na nią, aby wyszła. "Raus". Pasażerka nie odpowiada. Siedzi cicho. "Gestapowiec" brutalnie kopie ją po nogach. Nic nie pomaga. Wreszcie szarpie za rękaw. Pasażerka ciężko pada na ziemię. Czépek i woal obsunął się. Cezom edzycyjnego Niemca ukazują się w całej okazałości niekna świnia, którą w ten sposób usiłowało przemyścić do miasta-baz rakryzycji.

/ Z opowiadań
rodaka z kraju. /

Z HUMORU EGIPSKIEGO.

Stary Arab, zastanawiając się nad nastrojami przedwyborczymi w Egipcie, tak sobie rozmyśla:

- To dziwne. Wszyscy są teraz Wafdystami. Gdzie oni byli przed dojściem Wafdu do władzy?

("El Mussatar")

A. PROPOS KSIEŻYCA.

Zakończony mówi do swej wybranej:

- Prada, jaka śliczna jest ta pełnia księżycowa...

- O tak, zwłaszcza w nocy...

("Le Progres Egyptien")

AKOJA RĄCOWNICZA.

Dróch łobuziaków wyleziło z wody topielca i zameldowało o tym w komisariacie:

- Czy próbowaliście go wyratować, czy zastosowaliście sztuczną oddychanie, woalé zrobiliście cokolwiek? - pyta komisarz.

- Tak jest, panie komisarzu, natychmiast przetrząsnaliśmy mu kieszenie.

("Le Progres Egyptien")

Z ANGLIEJSKIEGO HUMORU.

Rekrut paradujący w battledressach i żółtych bucikach zwrócił na siebie uwagę starszego sierżanta:

- Gdzie strzelce otrzymał te buty? - Tapytuje surowym głosem st. sierżant.

- Przywiozłem je z cywila, - Panie st. sierżancie...

- Czym byliście w życiu prywatnym?

- Maklerem giełdowym!

- Czy posiadaliście również cylinder?

- Tak jest, - Panie st. sierżancie.

- To dlaczego go nie nosicie?

- Bo się nie nosi cylindra do żółtych bucików!

("The Egyptian Mail")

NIEPOROZUMIENIE

Żebrek prosi starszą kobietę o jałmużnę.

- Mój człowieku, nie mogę wam pomóc, jestem biedną wdową.

- Ależ kochana Pani, przyszedłem z prośbą o wsparcie, a nie z prośbą o jej małżeńską.

("Le Progres Egyptien")

TRESC NUMERU

DZIEŃ W KRAJU - Lech J.G.
SNY NIESPOKOJNE - Jerzy Paczyński.
Z WALK III-GO BATALIONU -
Por. W. S-ki.
ODRODZENIE EGIPTU - W.J.
MIGAWKI ULANSKIE -
Dr Bronisław Kuźnierz.
ŻOŁNIERSKA PIEŚŃ -
Krystyna Jastrzebska.
KRONIKA WOJSK POLSKICH
NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

WŁADOMOŚCI POLSKIE.
"WOJNA NA SIĘDMIU MORZACH"
(Typ. przesąd wydarzeń) - D.I.
TOBRUK NA WESOŁO -
Jan Bielatorcz.
NIEMIECKI KON TROJAŃSKI -
Julmier.
FILMY ÓB CZOWE - Mr.
HUMOR.
LIMONYT NA STR. TYTUŁOWEJ -
T. Pietrowski.